

## Teatralna pionierka

# Na przykład w Wałbrzychu

### Jerzy Zagórski

Józef Powojewski. Jeszcze wymienię Wiesława Ostrowskiego i Józefa Tamskiego, w epizodach kapitana i lekarza, oraz bezimienne kobiety i chłopców.

**J**UŻ czuję, jak obruszają się w zespołach stołecznych i większych miast aktorzy, których traktuję nieraz jeszcze bardziej zdawkowo. Wybaczenie. Aktorom z Wałbrzycha należy się wymienienie zarówno za tak chwalebne zagranie tak pięknego utworu, jak i za pionierstwo.

Teren to bowiem wcale niełatwy, a jako przemysłowy z natury rzeczy bardziej skłonny do technokracji niż humanistyki. A mimo to frekwencja uzasadniła śmiałą decyzję założenia tam samodzielnego teatru, a ściślej odłączenia od jeleniogórskiego. Dotychczas mieliśmy bowiem u stóp dolnośląskich Sudetów teatr dwucentryczny: jeleniogórsko-wałbrzyski.

Doświadczenie przemawia raczej przeciw takim teatrom dwucentrycznym. Teatr Bielsko-Cieszyński ustalił się z siedzibą w Bielsku. Teatr bydgosko-toruński rozpadł się na dwa zespoły oddzielne w Bydgoszczy i Toruniu dał dowód, że każdy z nich działa sprawniej niż to czyniły razem. Teatr Kielce — Radom nie zaspokaja ambicji radomian, którzy woliliby mieć oddzielny zespół. Teatr „Wybrzeże” Gdańsk-Gdynia-Sopot, utraciłszy gmach w Gdyni ułatwił sobie życie. Z przyczyn administracyjno-technicznych i terenowych działa jeszcze teatr koszański-skłupski, do zeszłego zaś sezonu walczył z przestrzenią i harmonogramem Teatr Dolnośląski z Jeleniej Góry i Wałbrzycha. W ramach tego układu Wałbrzych był niemal kopciuszkiem teatralnym.

**O**DDZIELENIE tych scen natchmiast wydało owoce, które mogłem ocenić w Wałbrzychu. Okazuje się, że przy sprawnej organizacji nawet w nie za dużym mieście, gdy da mu się własny, a więc apelujący do patriotyzmu lokalnego, teatr, można liczyć na 30 przedstawień w siedzibie i niewiele mniej w objęzdzie, oczywiście pod warunkiem trafienia do widzów i dbania o organizację widowni. Dyrektor Orlicz oparł frekwencję na swej 380-osobowej widowni na abonamentach zapewniających zapelnienie jej w połowie, drugą połowę pozostawiając dla widzów, którzy chcą obejrzeć tylko poszczególne przedstawienia. Zapewnia to spokojniejszy rytm pracy na trudnym, a jak się okazuje, jednak przyjaznym terenie.

trzał doszczętnie. Łączyło się to zresztą z podziwem dla pisarza, który w ciągu 13 lat od „Odwetów” do „Pierwszego dnia wolności” dokonał tak wielkiego kroku samowiedzy i umiejętności pisarskiej.

Z reguły nowe inscenizacje „Odwetów” trąca drętwością. Tymczasem Teatr w Wałbrzychu znalazł sposób na ożywienie sztuki poprzez inscenizacyjny cudzysłów, który pozwala na traktowanie jej jako czegoś w rodzaju dokumentu. Na ten cudzysłów składa się nie tylko słowo wstępne Ryszarda Smożewskiego z refrenem zamykającym przedstawienie, lecz również dyskretna w szlachetnie sformułowanej grze artystów. Unikając taniej jaskrawości uzyskują niezbędny dystans do przedstawianych spraw.

Jagmina gra sam Orlicz (reżyserujący sztukę), zaś Okulicz Leszek Sadzikowski. Obaj swoją grą i aparycją wyrażają precyzyjnie dwa reprezentowane przez nich światy. Barbara Komorowska i Tadeusz Zapaśnik jako Matylda i Julek napełniają prawdą życia te bardziej skomplikowane i trudniejsze do grania postacie. Kazimierz Zieliński i Stanisława Siedlecka jako Lemańscy tworzą bardzo wiarygodne postacie rodzajowe, nie wpadając w poślizg karykatury, która bardzo często upraszcza te role w innych inscenizacjach.

**O**CZYWIŚCIE znacznie ważniejszym wydarzeniem artystycznym jest śmiałe porwanie się nowego zespołu na takie zadanie, jak „Dwa teatry” Szaniawskiego. Jest to realizacja piękna i przemyślana. Choć sztuka ta została napisana z końcem wojny w atmosferze szczególnie napiętych dyskusji ideowych i artystycznych, wydała mi się w tym ujęciu już nie odświeżona, jak „Odwet”, ale po prostu nie tracąca ze swej świeżości. Cechą arcydzieła jest, że mogą z upływem lat nie tylko zachować smak, ale jeszcze go nabrać. Reżyser Okulicz i scenograf Więckowski, kładąc nacisk na siłę uogólniającą tekstu, uczynili krok bardzo słuszny. Gra zespołu w pełni usprawiedliwiła pokuszenie się o trudne zadanie.

Henryk Dłużyński zagrał rolę Dyrektora teatru bardzo przekonująco, zaś sceny, gdy następuje konfrontacja z Dyrektorem Drugim, granym przez Orlicza budzą szczególne uznanie. Rozgrywanie przez nich sytuacji jakby w lustrze, a więc jakby sobowótów tłumaczy się bardzo scenicznie. Barbara Komorowska jest efektowną i wzruszającą Lizelottą. Wanda Chloupek tworzy bardzo ludzką i ciepłą postać Laury. Wspaniały okazał się Adam Cyprian w roli woźnego, zaś bardzo prawdziwi w wyrazie Tadeusz Zapaśnik i Jerzy Braszka jako chłopiec i autor. Witold Gałazka to wiarygodny Montek, zaś występująca gościnnie Irena Netto stworzyła wzorową postać Matki. Obok niej starannie opracowali scenę w leśniczówce Barbara Łukaszewska, Leszek Sadzikowski i Maria Szadkowska, zaś scenę powodzi Paweł Tomaszewski, Bolesława Fafińska i

**W**IADOMO, że nie ma w Polsce miasta wojewódzkiego bez własnego teatru. Inaczej jest z powiatowymi... Tam już teatr jest jednym z wyznaczników rangujących to miasto. W szczęśliwym wypadku gdy czynniki miejscowe mają ambicje kulturalne, bywa dumą środowiska.

Benjaminek naszych scen zawodowych, bo grający zaledwie od pięciu miesięcy Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu daje wszelkie powody do tego, żeby stać się chlubą swego miasta. Oficjalne otwarcie tej placówki nastąpiło 23 listopada 1964 roku „Zemstą” Fredry. Zdącono już zagrać „Szczęście Frania” Perzyńskiego, „Lekarza mimo woli” Moliera, „Odwet” Kruczkowskiego i „Dwa teatry” Szaniawskiego, dając, jak na razie, zdecydowaną przewagę repertuariowi ojczystemu z piękną równowagą między klasyką a współczesnością. Pod dyktando Bronisława Orlicza i przy kierownictwie literackim Bogdana Baka w skład zespołu wchodzi jeszcze jeden reżyser (Zbigniew Bessert), dwoje scenografów (Wanda Czaplanka i Zbigniew Więckowski) oraz 20 aktorów, a są wszelkie powody, by zwiększyć zespół w następstwie dobrej marki, jaką sobie już zdobył.

Miałem okazję zobaczyć „Odwet” i „Dwa teatry”, te ostatnie tuż po premierze. Wyniosłem z obu przedstawień wrażenie bardzo pozytywne.

Ostatnio widziałem w paru teatrach wznowienie „Odwetów” napisanych w roku 1947 z zamiarem autorskim sztuki jak najbardziej aktualnej i publicystycznej. Nie bacząc na respekt dla zmarłego pisarza, za każdym razem miałem uczucie przesytu frazeologią, której aromat, jeśli nawet był przez kogoś do odczucia przed kilkunastu laty, teraz wywie-